

# Bulileusz

*Krakowski Teatr Groteska rozpoczął 50. sezon*

TOMASZ FIAŁKOWSKI

Pięćdziesiątych lat Gruszczyński, nasz warszawski teatralny sprawozdawca, chwalać tydzień temu „Olbrzyma”, wystawionego dla dzieci przez Towarzystwo Wierszalin, ubolewał, że w dzieciństwie nie dane mu było oglądać takich przedstawień, i skazany był na „przygody głupkowatych misiów”. Moje dziecięce doświadczenia były nieco inne. My tu, w Krakowie, od zawsze mieliśmy, Piotrze, „Groteskę”, który to fakt raz jeszcze potwierdza tezę o wyższości stolicy dawnej nad obecną.

„Groteska” to fenomen po wielokroć już opisywany. Stworzona przez Zofię i Władysława Jaremów scena rozpoczęła właśnie swój pięćdziesiąty sezon. Tak się zresztą zabawnie składa, że „Groteska” i „Tygodnik Powszechny” są równolatkami — i sławny Teatr Lalki i Maski, i nasze pismo powstały w marcu 1945 r. Trudno nam więc tego jubileuszu nie zauważyć.

Współzałożycielka i wieloletnia dyrektorka teatru, Zofia Jaremowa, podeszła doń niekonwencjonalnie. Z jednej strony — do rocznicy dodała inną rocznicę, sięgając po wiersze Tuwima, niemal dokładnie w stulecie jego urodzin. Z drugiej — teksty takie jak „Rzepka”, „Abecadło” czy „Okulary” nie bardzo kojarzą się z „akademią ku czci”. I kojarzyć się nie powinny. „Kłowni w »Cyrku Tarabumba«, pierwszej premierze »Groteski« — czytamy w krótkim słowie od autorki inscenizacji, zamieszczonym w programie — bawiąc się słowem jubileusz przerebili tę godną nazwę na »bulileusz«. Była to bodaj nowa wersja »Cyrku«, w związku z pięcioleciem (!) Teatru. I oto ni z tego, ni z owego pięćdziesięciolecie... Prawdziwy, wielki, nadmuchany »bulileusz«!!!”

Tak więc mamy zabawę, żart i kpinę zamiast celebry, „bulileusz” zamiast ju-

bileuszu. „Cuda i dziwy albo Dwa wiatry” — bo taki tytuł nosi spektakl — wyreżyserował Włodzimierz Jasiński. Najślynniejsze z Tuwimowych dziecięcych wierszy przybrały tu postać niesłychanie dynamicznych scenek. Od epizodu do epizodu prowadzą nas owe dwa wiatry, które zresztą — inaczej niż u Tuwima — różnią się tutaj nie tylko temperamentem, ale i płcią... Takich mrugnięć w stronę dorosłego widza jest więcej. Dramatyczna opowieść o spóźniającym się na kolację panu Słowiku kończy się, jak pamiętamy, happy endem — Zofia Jaremowa ów happy end wzmocniła, każąc państwu Słowikom wyrecytować jeden z miłosnych liryków poety. Kiedy indziej w muzyce (skomponowanej przez Ewę Kornecką) pojawi się motyw z Beethovenskiej „Ody do radości”.

W sumie — zabawa w teatr, z brawurą choreografią (Jan Plewa), i daleką jak zawsze od „ładności” i „głupkowatych misiów” scenografią Joanny Braun. Aktor sąsiaduje tu z manekinem, realizm kostiumu (wzbudzające dreszcz na widowni, monumentalne postacie państwa Trąbalskich) z ostentacyjną umownością (płaskie, wycięte z papieru sylwetki rodziny Tralalińskich). Zabawa, ukoronowana wielkim finałem, czyli — jakże by

inaczej — „Lokomotywą”, odśpiewaną i odegraną niby któryś z songów Weilla/Brechta.

To ostatnie skojarzenie nie jest, zważywszy przeszłość „Groteski”, tak zupełnie od rzeczy. Na tutejszą widownię często zapraszano dorosłych, a inscenizacje Mrożka, Gałczyńskiego, Jarry’ego czy właśnie Brechta zbierały zasłużone pochwały — w Polsce i nie tylko. Doskonale pamiętam jednoaktówki Bursy w niezwykłej scenografii Kazimierza Mikulskiego — artyści, bez którego ten teatr byłby czymś znacznie uboższym. „Groteska”, oswajając ze sceną najmłodszych, dawała równocześnie lekcje teatru dojrzałego. Zresztą czy tak łatwo oddzielić dzieci od dorosłych? Siedząc wśród grona maluchów odkryłem, że nieźle się bawię, więcej — że z przyjemnością obejrzałbym raz jeszcze któreś z przedstawień mojego dzieciństwa, choćby wspianiałego leśmianowskiego „Sindbada”.

„Cuda i dziwy” to jakby kontrpropozycja wobec taśmowo produkowanych japońskich czy koreańskich kreskówek, których treść sprowadza się do tego, że różne koszarne stworki rozłupują sobie nawzajem główki. Dzieci przyjęły tę propozycję dobrze, choć oczywiście naj-

skrzynia z tkwiącą w niej siekierą, usłyszałem obok zdumiony szept: „Rozbili telewizor!”

Po okresie świetności zdarzały się „Grotesce” lata chude. Teraz kieruje nią Jan Polewka. Należy mu chyba w jubileuszowym roku życzyć, by jego teatr zyskał oblicze równie jak kiedyś wyraziście, choć na pewno będzie ono inne — nie wchodzi się przecież dwa razy do tej samej rzeki.

JULIAN TUWIM: CUDA I DZIWY ALBO DWA WIATRY. Konsultacja reż. i adaptacja scen.: Z. Jaremowa, reż. Wł. Jasiński, scenogr. J. Braun, muz. E. Kornecka, chor. Jan Plewa. Występują: B. Chmiel, K. Łysiak, D. Okopska, I. Słaboszowska-Buchner, W. Jasiński, M. Karpowicz, J. Plewa. Premiera — 25 września 1994.